

## Refleksje

*Раздумия*

**Andrzej L. Zachariasz**

### Europejski pesymizm i nihilizm czyli kult cierpienia i śmierci

*Европейский пессимизм и нигилизм или культ страдания и смерти*

#### Rozpacz i śmierć

Pesymizm i nihilizm, który co najmniej od dwóch stuleci krąży, nie opuszcza Europy. Choroba wydaje się pogłębiać i zataczać coraz szersze kręgi. Zrodziła się w Niemczech, by pograżyć kolejne kraje Europy i w wieku dwudziestym rozlać się poza jej granice, oferując światu dwie totalne orgie śmierci, pierwszą i drugą wojnę światową oraz wprawdzie lokalne, ale rozliczne i krwawe, uczty bogów śmierci. Pograżyła człowieka, a wraz z nim cały świat, w niepewności dnia i w bezsensie nocy. Wszystko zaczęło się słynną *Mową wypowiedzianą przez umarłego Chrystusa ze szczytu kosmicznego gmachu o tym, że nie ma Boga* z roku 1795<sup>1</sup>, a więc ponad dwieście lat temu. Paradoksalnie, ten, który sam był Bogiem, umarłym, na okrzyk rozpacz: „Chryste! Czy nie ma Boga? Odrzekł: nie ma”<sup>2</sup>. Cóż więc zostało? Nawet nie rozpacz, tylko śmierć! Pesymizm ten znaczył swoją drogę ofiarą Heinricha von Kleista, który swoją „noc, która trwa wiecznie”<sup>3</sup> znalazł 21 listopada 1811 roku, pozbawiając się życia wraz ze swoją towarzyszką Henriettą Vogel nad brzegiem jeziora Wannsee; filozofią pesymizmu A. Schopen-

---

<sup>1</sup> J. Paul (J.P.F. Richter), *Mowa wypowiedziana przez umarłego Chrystusa ze szczytu kosmicznego gmachu o tym, że nie ma Boga*, przekł. M. Żmigrodzka, „Ogród. Kwartalnik” 1991, R. IV, nr 2 (6), s. 107–109.

<sup>2</sup> *Ibidem*.

<sup>3</sup> H. von Kleist, *Listy*, przekł. W. Markowska, Warszawa 1983, s. 232.

hauera; nihilizmem Eduarda von Hartmanna i ideą zbawienia ludzkości poprzez samobójstwo Philippa Mainländera, do którego, nie mogąc nakłonić całego rodzaju ludzkiego, spełnił na sobie samym w dniu 1 kwietnia 1876 roku. Pieczęć do tego świata, potwierdzając jego bezsens i brak nadziei na zbawienie, przyłożył Fryderyk W. Nietzsche, a napis z jego pieczęci *Gott ist tot* stał się hasłem awangardy światowego pesymizmu i nihilizmu.

Pesymizm i nihilizm w wieku dwudziestym swoiste apogeum osiągnął w myśli Emila Ciorana, rumuńskiego eseisty i emigranta żyjącego we Francji. Ten syn prawosławnego kapłana (papa), rycerz skrajnie nacjonalistycznego Legionu Michała Archanioła, zwolennik faszystów (choćby poprzez przynależność do Legionu Śmierci) w swym nihilizmie i kulcie śmierci posunął się tak daleko, że gotów był powołać obok już obecnego boga dobrego, Demiurga – boga zła. Przeznaczeniem tego ostatniego jest czynienie zła i złego świata. Bóg dobra, nawet jeśli istnieje, nie posiada nie tylko mocy stwarzania dobra, ale żadnej mocy. Jest bezwolny, a nawet jeśli ma jakąś wolę, to jest zbyt leniwy, aby dokonać jakiegokolwiek dobrego czynu. Dobrym bowiem czynem boga byłoby niepodejmowanie jakiegokolwiek dzieła stworzenia, a jeśli już podjął się tego zadania, to powinien zaraz po stworzeniu ten błąd naprawić i zniszczyć świat, a wraz z nim żyjących na nim ludzi. Ten zwolennik manicheizmu, który gotów był twierdzić, że w łonie kobiety, skoro dochodzi do poczęcia dziecka, musi siedzieć diabeł i opuszcza je dopiero w momencie narodzin, uważał, że jedynym sensownym wyjściem dla człowieka jest samobójstwo. Być moralnym to wedle tej religii możliwie szybko pozbyć się życia poprzez akty samobójcze. Świat winien ulec zagładzie. Jakoś tak dziwnie jego los potoczył się, że ten prorok złego boga śmierci i propagator samobójstwa przeżył lat osiemdziesiąt cztery, choć kilka ostatnich trapił demencją. Zapewne z powodu długich przygotowań a nie na skutek braku potrzebnej odwagi, czy też tego że zapomniał o celu swego życia. Bywa i tak, że bóg dobry lituje się nad nawiedzonymi i pozwala im żyć, dzięki dobroci innych, nawet w stanach biologicznej wegetacji. Choć być może, te ostatnie lata to sprawka Demiurga, który wreszcie uzyskał pełnię władzy nad swym wyznawcą.

Czy bogowie Ciorana, zarówno ten dobry, jak i zły, będą zainteresowani ratowaniem człowieka, czy też choćby kultury europejskiej? Dobry, choćby nawet chciał, będąc bogiem słabym, a właściwie bezwolnym, nie jest w stanie nic zrobić. Ten drugi, Demiurg, nie tylko nie będzie zainteresowany ratowaniem człowieka, ale jest gotów wszystko zrobić, aby przyspieszyć rozkład świata, a z nim także koniec człowieka, koniec ludzkości. Jeśli zatem przesłanie Ciorana brzmiało: odsunąć od udziału w decyzjach dobrego boga i władzę przekazać Demiurgowi – bogu zła, jako że kult boga złego jest lepszy od kultu boga dobrego, to decyzja ta może oznaczać tylko jedno: przyspieszyć koniec końców, czyli nadejście ostatniego boga Heideggera.

## Nihilizm i filozofia śmierci

Filozofia śmierci Heideggera nie tylko w myśli niemieckiej, ale i europejskiej nie jest wydarzeniem wyjątkowym. Jest tylko jednym z kolejnych ogniw w ciągu tragicznych wizji człowieka, choć niewątpliwie jej najwyższym osiągnięciem intelektualnym. Przed Heideggerem, w niemieckiej myśli, wśród najbardziej znakomitych należałoby wymienić choćby wspomnianych już Heinricha von Kleista, Eduarda von Hartmanna, Philippa Mainländera, dla którego świat to rozkładający się trup Boga, czy choćby przywoływanego tu niejednokrotnie F. Nietzschego. Włochów godnie prezentuje Giacomo Leopardi. Wśród myślicieli rosyjskich, którym nieobca była także silna nuta pesymizmu i nihilizmu, filozofami hołdującymi rozpacz i poszukującymi rozwiązań w samozatraceniu byli: Iwan Siergiejewicz Turgieniew, Dymitr Pisariew, Sergiusz Nieczajew, aż po Fiodora Dostojewskiego. Współczesnym Heideggerowi był wspomniany już Rumun E. Cioran. W wieku dwudziestym ideę absurdu istnienia i bezsensu trwania w codzienności życia rozpoznawali Franz Kafka, Günter Grass, Sławomir Mrozek, Stanisław I. Witkiewicz (ps. Witkacy). Proroczymi wobec wojen i zniszczenia są słowa Lwa Trockiego: „Śmierć utopistom! Śmierć wierze! Śmierć miłości! Śmierć nadziei! – grzmi salwami karabinów i grzmotem armat wiek dwudziesty”<sup>4</sup>. Tymi, którzy rozstrzelali optymizm racjonalizmu i Oświecenia i pozbawili człowieka europejskiego nadziei na „nowy, wspaniały świat” byli Hitler i Stalin. Te dwa demony śmierci, choć każdy na swój sposób, i ich paladyni, wokół siebie i za sobą zostawiali śmierć i zniszczenie, a przed sobą beznadzieję i absurd. Utopie zastąpiły antyutopie, wiarę – niewiara i obojętność, miłość – seks, a nadzieję i idee – beznadzieja i interes. Jeśli nawet wiek dwudziesty sformułował jakieś myśli, które były jego myślami, to były to propozycje sprowadzające życie społeczne do absurdu automatyzmu i totalitaryzmu, którego wyraz znalazły w *Nowym wspaniałym świecie* Aldousa Huxleya i *Roku 1984* George’a Orwella. Z człowieka jako istoty rozumnej i tworzącej, „nowy ludzki świat” uczynił istotę zagubioną w istnieniu i przeżywającą swoje stany emocjonalne, a filozofię sprowadził – zamiast nakazywać jej stawiać pytania fundamentalne i wyznaczać cele ostateczne – do formuły agnostycyzmu i sceptycyzmu podejmującego kwestie tego, co potoczne i praktyczne. W odczuciu oceanu bezsensu i poczuciu beznadziejności dwa nihilizmy narodowe, na tle innych nacji, wydawały się w wieku dwudziestym dominować: niemiecki kult śmierci i rosyjski nihilizm. I nawet jeśli Europie udało się przetrwać hitleryzm i stalinizm, to Niemcy pograżyli się w konsumpcji życia pod postacią golonki i piwa; Rosjanie w wizji samozatracenia realizującego się w oparach ekstremalnej wody nasyconej duchem (*spiritus*) wielkiej ideologii przyszłości.

---

<sup>4</sup> L. Trocki, *O pesymizmie, optymizmie, XX stuleciu i wielu innych sprawach*, „Wostocznoje Obozrenie” nr 36, 17 lutego 1901 r.

Co mogła zrodzić filozofia pogardy życia i kultu śmierci? Filozofia zatracenia się w niebycie, czy nawet nicości? Jej europejskie owoce dało się poznać już w pierwszej połowie wieku dwudziestego. Dwie wielkie wojny światowe, które były niczym innym jak mordami na milionach ludzi, a które dopełniały funkcjonujące na wzór fabryk śmierci przemysłowe obozy zagłady oraz masowe rozstrzeliwania; eliminowanie całych narodów; Holokaust i czystki etniczne. Tego rodzaju eks-terminacje zdarzały się i w innych częściach świata. Niemniej, faszyzm i komunizm, o czym nie można zapominać, swoich protoplastów i wzorce znajdowały w takich dziełach, jak wyrzynanie Sasów przez chrześcijańskich rycerzy Karola Wielkiego, czy też albigenów (katarów i waldensów), w imię zasady „ścinajcie wszystko, Bóg rozpozna swoich”, przez rycerzy papieża Innocentego III. Chrześcijaństwo było inspiracją wojen religijnych w Europie w czasach kontrreformacji. Konsekwencją na tyle skuteczną tego myślenia, że „nie pozostał nawet jeden żywy”, było nawracanie autochtonów Kuby przez katolickich rycerzy i katolickich władców Hiszpanii oraz misjonarzy papieża. Dziełem chrześcijan było mordowanie, a właściwie eks-terminacja Majów, rdzennej ludności Meksyku przez Hermana Corteza i jego następców oraz peruwiańskich Inków przez Francisco Pizarro i jego kontynuatorów.

Czy Europa byłaby jeszcze gorsza, gdyby nie chrześcijaństwo? Czy chrześcijaństwo uczyniło z Europejczyków ludzi lepszych? Czy zmieniło Europę? Czy pogañscy Grecy i Rzymianie byli ludźmi jeszcze bardziej okrutnymi niż chrześcijańscy Europejczycy, a ich moralność bardziej zasługiwała na potępienie niż moralność mieszkańców Europy chrześcijańskiej trzynastego i dwudziestego wieku? A może, wbrew powszechnie głoszonej opinii, nie była to bynajmniej zmiana na lepsze?

### **Czy za świat odpowiada tylko Europa i Europejczycy?**

Współczesny świat nawet dla Europejczyków przestał już co najmniej od dwóch wieków ograniczać się do Europy. Już dawno sami Europejczycy odkryli, że świat nie ogranicza się jedynie do miejsca, z którego wypłynęli na podbój i tego, co uczynili sobie podległym. Świat to już nie tylko kontynent Europy i jego ekspozytury: obie Ameryki i Australia wraz z Nową Zelandią. Europejczycy odkryli inne centra kulturowe i cywilizacyjne. Choć przecież tych, które mogły konkurować z Europą, nie było za wiele; Chiny, Indie, Japonia i kilka pomniejszych ośrodków im towarzyszących. Kraje arabskie, Bliski i Środkowy Wschód, ze swoim islamem i poprzedzającymi go religiami i ideologiami już od tysiącleci żył w konflikcie i symbiozie z mieszkańcami półwyspu europejskiego. Oba te, wprawdzie odmienne ale połączone ze sobą, centra kulturowo-cywilizacyjne bądź to powiększały, bądź też ograniczały swoje wzajemne zależności i wpływy, ale znały się i funkcjonowały w ramach tej samej przestrzeni wzajemnych zależności. W dziewiętnastym wieku świat europejski przekroczył wyraźnie granice Europy i ich zdobyczy i spotkał się z opornością innych. Nie tylko dlatego, aby ich poznać,

ale by samego siebie rozpoznać. W wieku dwudziestym zapragnął stać się światem globalnym w geometriach nieeuklidesowych. Linię prostą zamienił na krzywą, a płaszczyznę płaską już nie tylko na wypukłą ale wręcz na kulę. Czy zatem już nie czas, aby za przyszły czas Człowieka odpowiedzialność spadła ze starej Europy i stała się udziałem nowego i młodego świata?

Każde z tych wielkich centrów kulturowych wraz z ich peryferiami i przyległościami tworzy świat wieku dwudziestego pierwszego, który – stosownie do swego kształtu – zaczął nazywać siebie globalnym. Oznacza to także, że o ile poszczególne z nich funkcjonowały jako odrębne, pozostając we względnej wobec siebie izolacji i jako takie zachowywały swoją monolityczność, to współtworząc świat globalny utworzyły także rzeczywistość wewnętrznie zróżnicowaną; całość różnorodną. Każde bowiem z centrów globalnego świata ma nie tylko swoją kulturę i cywilizację, ale także odpowiadającą im tradycję. Każda też kultura ma swoją aksjologię i swoje poczucie tego, co dobre i złe, moralne i niemoralne. Z perspektywy wyznawanych wartości i uznawania tego, co zasadne i niezasadne, ocenia nie tylko siebie, ale i inne kultury. Oznacza to jednak także, że podejmowane w ramach poszczególnych z nich działania nie zawsze są czy też mogą być podzielane przez wyznawców innych religii, innych reguł moralnych, czy choćby nawet relacji międzyludzkich ze względu na rasę, wiek czy płeć. Nie sposób zatem ludziom wszystkich kultur narzucić jednolitych reguł wzajemnego współbycia ze sobą, a tym bardziej współmyślenia. Co więcej, wszelkie takie próby zawsze będą oznaczać dążenie do podporządkowania, jeśli nie wręcz do zanegowania pozostałych kultur. Musi to prowadzić do konfliktów. Do tego, co współcześnie nazywamy wojną cywilizacji, obojętnie czy będzie to wojna na podłożu religijnym, czy też tylko światopoglądowym lub ideologicznym. Tu nie ma miejsca na kompromis, czy też konsensus. W najlepszym wypadku możliwa jest wzajemna tolerancja.

Tym, co wspólne jest współczesnemu światu wewnętrznie zróżnicowanemu, to cywilizacja i technika. Jeśli pierwszą utożsamiać z polityczno-ekonomiczną organizacją społeczeństw, a drugą z możliwościami realizacji aktywności człowieka w sferze rzeczywistości materialnej, to należałoby stwierdzić, że mamy tu do czynienia z daleko posuniętą unifikacją. Można by powiedzieć, że światu we współczesnym jego kształcie narzucony został europejski model realizacji aktywności człowieka nakierowany na to, co poza nim, na zewnątrz. Model ten daje człowiekowi siłę, pozwala mu zmieniać świat, czynić go sobie podporządkowanym, a nawet posłusznym. Jednocześnie jednak wyzwala energię i możliwości jej spożytkowania, które aż nazbyt często przekraczają nie tylko możliwości panowania człowieka nad nimi, ale nawet kierowania nimi. Technika daje człowiekowi moc działania, ale nie mówi o tym jak tę moc można spożytkować. Czyni człowieka silnym, choć ślepy. Nie mówi mu dokąd ma iść i po co ma iść, a jedynie pozwala mu iść. Czy człowiek niemający celu i niewidzący tego, co przed nim, może daleko zajść? Czy się nie potknie i nie zrani tak, że już nie powstanie, bądź co gorsza, spadnie z urwiska życia w przepaść i zginie? Utraci tym samym szansę,

którą w swej nieskończoności i wieczności dał mu wszechświat, a może i sama nieskończoność istnienia? Dziś już za los świata nie odpowiada wyłącznie człowiek europejski, ale człowiek globalny, a może nawet „kosmiczny”. Odpowiadają za niego ludzie wszystkich kultur kultury globalnej.

Czy zatem nie czas, a może już najwyższy czas, aby zastanowić się nad losem człowieka? Czy wystarczy być tylko w faktyczności codziennego trwania, aby żyć w zgodzie z wyzwaniem, jakie przed człowiekiem stawia jego własne człowieczeństwo i Wszechświat? Tak, Wszechświat. Człowiek bowiem już przestał być jestestwem z tej Ziemi, a nawet tylko mieszkańcem Układu Słonecznego. Stał się jestestwem z kosmosu i żyjącym wobec kosmosu. Czy zatem nie czas powrócić do tych, którzy byli mieszkańcami kosmosu i pojmowali samych siebie jako jeststwa wobec kosmosu<sup>5</sup>? Ale aby to stało się możliwe, człowiek w pierwszej kolejności winien zrobić rachunek sumienia i rozliczyć się ze swojej własnej przeszłości. Nie sposób bowiem stąpać pewnie do przodu nie znając i nie rozumiejąc drogi, którą dotychczas przebył. Zrozumienie tej drogi może być jakimś przyczynkiem do sformułowania nowej wizji człowieczeństwa, a przede wszystkim odpowiedzi na pytanie: dokąd warto zdążać? Oby te wizje, które człowiek będzie formułował, mogły uchronić go choćby przed nim samym.

## U źródeł pesymizmu i nihilizmu

Z czego należałoby wywodzić zachodni nihilizm i kult śmierci? Czy nihilizm europejski jest wytworem współczesności, a może czasów nowożytnych? Czy to być może, jak niejednokrotnie się utrzymuje, jedynie przejaw zdegenerowanej kultury chrześcijańskiej, która opowiadając się za relatywizmem i ateizmem, utraciła sens swego bycia i popadła w agnostycyzm i sceptycyzm, których jedyną konsekwencją jest pesymizm i nihilizm aksjologiczny? Jeśli nawet taki był mechanizm nowoczesnego pesymizmu i nihilizmu, to pojawia się pytanie, czy jednak tak nie było, że ten tkwił niejako od zawsze, a przynajmniej od pewnego czasu, w dominującej kulturze Europy, a współczesność, naruszając dotychczasowe zaślony, odsłoniła jej prawdziwe oblicze? Być może, że absolutyzm i teizm bardziej był pozorem i pozą człowieka przed sobą samym i innym, niż jego autentyczne odczucie niepewności własnej egzystencji, lęku i strachu przed światem i własnym końcem i poczuciem bezsensu. I choć dziś trudno byłoby zważyć siłę każdego z tych odczuć i funkcję w kształtowaniu kultury europejskiej, to jednak żadnego z nich nie sposób nie doceniać, a tym bardziej nie zauważać. Grunt, a właściwie bez-grunt pesymizmu i nihilizmu, zapewne są zbyt głębokie i zbyt różne, aby mogły się ujawnić w krótkiej myśli. Czy u ich podstaw leży mroczna dusza staroger-

---

<sup>5</sup> Zob. co na ten temat piszę w książce *Antropotelizm. Człowiek a sens istnienia*, wyd. II, Wyd. UR, Rzeszów 2005, ss. 328.

mańska a może celtycka czy też słowiańska? Nawet jeśli tak, to u podłoża tej myśli pozostaje pytanie: dlaczego przez prawie dwa tysiące lat chrześcijaństwo tej duszy mrocznej nie zmieniło? Wszak człowieka miało uczynić dobrym, miłującym Boga i innych. Miało mu dać radość życia i wieczną szczęśliwość. Może jednak nie było to możliwe już od samego początku? Co więcej, chrześcijaństwo od samego początku tego zadania nie mogło spełnić, a wręcz przeciwnie. Prowadziło jedynie do pogłębienia i umocnienia kultury lęku i strachu, kultury bezsensu istnienia, której ostatnim słowem było powołanie na tron boski Ostatniego Boga, czyli Śmierć.

Dlaczego tak miałyby być? Choćby dlatego, że samo wyrastało z upadku i na właściwy sobie sposób hołubiło cierpienie i śmierć. Wyrastało z upadku, jako że u jego źródeł pozostawał grzech i potępienie przez Boga oraz wygnanie z Edenu, krainy szczęśliwości i radości życia. U podstaw jego był grzech pierworodny. Bóg przeklął ziemię z powodu człowieka, a jego ukarał niepewną przyszłością i ciężką pracą, zrównując go z prochem ziemi. Bóg rzekł: „przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu / w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie / po wszystkie dni swego życia / (...) / póki nie wrócisz do ziemi, / z której zostałeś wzięty, bo prochem jesteś / i w proch się obrócisz / (...)” (Ks. Rodz. 3, 17 – 3, 20). Droga do raju została przed człowiekiem zamknięta, a jego dalszy los był spełnieniem przekleństwa. Mogło być tylko gorzej, ale nie lepiej. Los człowieka już zatem u swego początku nie napawał optymizmem.

## Kult cierpienia i śmierci

Nie człowiek żywy i cieszący się życiem był przedmiotem szczególnego zainteresowania i troski chrześcijaństwa, ale śmierć i człowiek po śmierci. Ale czy można kochać życie i jego radości, miłować drugiego człowieka, chcieć jego dobra a nawet dobra i szczęścia własnego, hołubiąc śmierć? Nie miłować życia i jego radości, jakie sobą niesie? Śmierć, cierpienie głęboko jest i było zakorzenione wśród chrześcijan. Męczeństwo otwierało bramy do niebios. Paradoks, ale to prawda! Chrześcijanie niemalże od pierwszych dni swego organizacyjnego funkcjonowania wprowadzają kult męczeństwa, co więcej domagają się męczeństwa. Postawa taka była niewątpliwie wyrazem oddania za wiarę, za swego Mistrza. Była wyrazem potwierdzenia wiary w moc zbawczą ofiary i nauki Jezusa. To wszystko prawda, ale obok tego religijnego i osobistego wymiaru formułowała ona pewien standard zachowań religijnych, wzorzec zachowań kulturowych. Co więcej, umacniała, i tak już wielką, pogardę dla życia ludzkiego (masowe krzyżowania niewolników, przestępców i buntowników przeciwko władzy Rzymu, walki gladiatorów), ciągle wojny. Pierwszy Apostoł, skała, na której zbudowany jest Kościół chrześcijański, na własne życzenie, jakby nie dość było mu samego krzyżowania, prosi o ukrzyżowanie go głową w dół. Czy w jego przekonaniu miała to być śmierć bardziej godna, ho-

norowa, zaszczytna? Czyżby chciał być lepszy od Jezusa? Męczennicy niejednokrotnie na śmierć wydają się iść z ochotą, a przynajmniej tak ich śmierć bywała przedstawiana. Czynią to z głębokim przekonaniem oddania lepszej sprawie i z miłości do Mistrza i wyznawanej nauki. W ich sposobie myślenia to nie tylko zasadne, ale i godne najwyższej pochwały i nagrody. Czy jednak Jezus tego wymagał? Czy nie cenił bardziej życia niż śmierci? Czy był entuzjastą cierpienia? Wprawdzie uczniów swoich ostrzegał, iż będą prześladowani. Jednakże czy w tym, a nawet w okolicznościach śmierci i samej śmierci Jezusa, można dopatrywać się już nie tylko pochwały, ale choćby akceptacji cierpienia i śmierci?

W każdym razie chrześcijanie u samych początków w cierpieniu, krzyżu i śmierci widzą drogę do Boga, swoje zbawienie, a więc i spełnienie. Choć agnostyk i sceptyk mógłby zapytać: cóż to za nauka, która pochodzi od samego Boga, a dla potwierdzenia swej zasadności wymaga cierpienia i śmierci w męczarniach? Czyżby zło było silniejsze od dobra? Jezus nie wydaje się jednak wyżej cenić cierpienia i śmierci od zadowolenia z życia i samego życia. Nieobce były mu miłe chwile przy winie i w towarzystwie uczniów, a nawet odrobina luksusu. Wszak znamienne są słowa Jezusa do kobiety z Betanii, która namaściła głowę Mistrza drogim olejkiem, na reakcję uczniów, którzy czyn ten uznali za niepotrzebną i kosztowną ekstrawagancję: „Zostawcie ją, czemu sprawiacie jej przykrość. Dobry uczynek spełniła względem Mnie” (Mk. 14, 6). Jezus na śmierć nie szedł z ochotą, ale z lękiem i rezygnacją. Do uczniów swych przed pojmaniem mówił: „Bezbrzeżny smutek ogarnia mą duszę” i prosił ich: „Zostańcie tutaj i czuwajcie. I poszedł trochę dalej, upadł na ziemię i modlił się, aby – ominęła go ta godzina. I mówił: – Abba, Ojcze, Ty wszystko możesz, odsuń ode mnie ten kielich, lecz [niech się stanie] nie to, co Ja chcę, lecz co Ty chcesz” (Mk. 14, 35). Pogodził się ze śmiercią – choć podobno przecież wiedział, że zmartwychwstanie – dopiero wtedy, gdy po gorliwej modlitwie po trzykroć powtarzanej do Ojca Swego – znanego z nadmiernej i nie zawsze przemyślanej surowości i żądania ekscentrycznych ofiar dla swojej chwały – który nawet nie raczył odpowiedzieć Synowi, iż daremne są Jego prośby. Podał się, bo wiedział, że wyjścia nie ma. Agenci kapłanów dotarli już do jego uczniów. Pozyskali jednego z najbardziej zaufanych, tego, który miał pieczę nad kasą wspólnoty. Wiedział, że oprawcy już czekają w ukryciu nocy, a za dnia, na ulicach Jerozolimy, gdy tylko się pojawi, czeka na niego gawiedź miejska niesiona ciężarem historii i szczuta kapłańskimi błogosławieństwami. Zamiast linczu wybrał śmierć godną. Śmierć, która przemawiała i nauczała – tak jak i śmierć jego poprzenika Sokratesa – śmiercią i po śmierci. Uczyla jednak nie śmierci, a tym bardziej nie była pochwałą śmierci. Jezus jeszcze konając na krzyżu, wyrzucił Bogu żydowskiemu: „– *Eloi, Eloi lema sabachthani*, co znaczy Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mk. 15, 23). Być może, że bogowie nie lubią konkurencji, a zwłaszcza bogowie starzy nie lubią bogów młodych, więc możliwymi sposobami eliminują ich. Być może, że były to słowa zawodu wobec Boskiego Ojca. Być może, że Jezus w swoim cierpieniu zapomniał,



że Ojciec był Bogiem starego prawa i starej moralności, przy tym był, jak mówi Biblia, Bogiem zazdrosnym i zawistnym. Jakkolwiek jednak było, nie była to śmierć daremna. Pokazała, że Syn może być lepszy od Ojca, będąc człowiekiem jest wzorem dobrego Boga. Boga-Człowieka, który w imię Życia Innego-człowieka ofiarowuje własne. Dla Jezusa śmierć nie była dobrem. Dobrem było życie. Jeśli już miała miejsce, czy też musiała nastąpić, to po to, aby móc żyć wiecznie. Zmartwychwstanie dowodzi, że śmierć powinna być przezwyciężona. Ale czy została? Może Jezus pokonał śmierć, ale czy chrześcijaństwo ją pokonało? Chrześcijaństwo nie pokonało ani cierpienia, ani śmierci. Chrześcijaństwo cierpienie i śmierć zaakceptowało; uczyniło z nich *sacrum* godne rzeczy boskich.

### Krzyż symbolem wiary i drogowskazem w przyszłość

Chrześcijaństwo śmierć na krzyżu, a więc śmierć i krzyż podniosło do rangi symbolu kultu. Już sam fakt, że w zaledwie trzy wieki, a jak można przypuszczać dużo wcześniej, po pobycie Jezusa na Ziemi z przedmiotu kaźni zrobiono symbol i przedmiot kultu wskazuje, że życie i naukę Boskiego Syna sprowadzono do momentu kaźni, a więc do tego, co już nie działo się z woli Jezusa, ale z woli jego oprawców. Samo życie sprowadzono do „ciekawostek z życia” mistrza swoich uczniów. Dziś już, w pogoni za zyskiem i sensacją, nawet do komiksowych historyjek. Jego naukę, żywą i bezpośrednią, zastąpiono mądrościami pogańskich filozofów i pogańskiej filozofii i uczonych w piśmie teologów i tzw. filozofów chrześcijańskich oraz dekretami soborów i synodów, a nade wszystko polityką duchownych.

Chrześcijanie nigdy nie stronili od śmierci. Szafowali nią z niesamowitą szczodrością. Rozdając ją na wszystkie strony i nie żałując jej zarówno sobie samym, jak i swoim wrogom. Śmierć przecież jest bramą do nieba. Cierpienie drogę do nieba czyniło bardziej pewną, choć nieba nie gwarantowało. Gwarantowało ją jedynie męczennikom za wiarę; śmierć w męczarniach heretykom miała dawać nadzieję. Czy jednak oni sami w tę nadzieję wierzyli? Wrogów Boga i zatwardziałych ateistów śmierć strącała w czeluści piekielne. Zawsze eliminowała niewygodnych i obcych, a swoim zapewniała wiecznych obcowanie. Bóg zawsze rozpoznawał swoich. W każdym razie śmierć była rozwiązaniem i to ostatecznym. Wszystko to podnosiło walor śmierci i budowało kult śmierci. Śmierci się bano, ale jednocześnie podziwiano ją, a nawet śmiercią fascynowano się.

Kult śmierci nie pojawił się zatem w kulturze europejskiej – a w tym także i w utworach Giacomo Leopardiego, w filozofii A. Schopenhauera, Eduarda von Hartmanna, Philippa Mainländera, a w końcu M. Heideggera i E. Ciorana – znikąd. Nawet jeśli daje się wskazać na inne jego uwarunkowania, to chrześcijaństwo nie jest tu bez winy. Znamienny to fakt, że dwudziestowieczne legiony śmierci odwoływały się do chrześcijańskiej mitologii lub wręcz były tworzone przez prominentnych przedstawicieli Kościoła katolickiego. To biskup Rozman (Gregorij

Rożman), twórca faszystowskiej Słowenii, zorganizował katolicki legion śmierci, biskup Kartaginy Diaz Gomar, błogosławiąc armaty Franco, wypowiedział słowa: „Błogosławione niech będą armaty, jeśli w lejach które otwierają, zakwitną słowa Ewangelii”<sup>6</sup>. Jakie kwiaty Ewangelii mogą zakwitać w lejach po bombach, wypalonych „oczodołach” ludzkich mieszkań, na zwęglonych ciałach ludzkich? To przekonanie, pod które kamień węgielny położył Konstantyn Wielki, że Chrystusa można nieść na ostrzach mieczów i kulach machin wojennych było zbyt silne wśród chrześcijan, aby nie było stosowane w praktyce. Zresztą nie jeden raz miało miejsce. Czyż można nieść słowa Jezusa, niosąc śmierć? Nieść Ewangelię miłości, zabijając bliźniego swego? Za prawdziwych wyznawców wiary Chrystusowej uważali się żołnierze rumuńskiego Legionu Michała Archanioła, dla których śmierć jest tylko początkiem nowego lepszego życia i dalszej walki w szeregach niebiańskiego hufca z siłami szatana, tak jak walczyli na ziemi z jego sługami.

Już choćby te okoliczności pozwalają mówić o europejskiej, jeśli nie wręcz chrześcijańskiej kulturze śmierci. Był papież, który chciał charakter tej kultury „odmienić”. Szkoda, że ograniczał ją tylko do postępków braci swoich odłączonych, czy też oddalonych od Kościoła katolickiego a źródeł jej nie doszukiwał się w tradycji organizacji religijnej, którą przyszło mu zarządzać. Można by tu przywołać pytanie, które kiedyś postawił Jezus: „Dlaczego widzisz pyłek w oku brata, a w swoim oku belki nie widzisz?” (Mat. 7, 3).

I choć zapewne kultura europejska o proveniencji chrześcijańskiej nie jest w swym odbiorze śmierci czymś, co ją wyróżnia spośród innych, zwłaszcza w jej negatywnej, a nawet banalnej wizji, to nie jest to bynajmniej powód do satysfakcji. Idąc za wyzwaniem Jezusa, cierpienie i śmierć należy przezwyciężyć, a jeśli już pełne ich wyeliminowanie nie jest możliwe, to przynajmniej należy je ograniczać a nigdy nie postrzegać jako wzorca do rozpowszechniania. Cierpienie i śmierć nigdy nie jest dobrem dla tego, kto chce żyć i żyć może, choć każdy, będąc wolny, z tego przywileju może zrezygnować. Jeśli jednak dla kogoś śmierć jest wybawieniem, to i życie nie jest dla niego wartością.

### **Komu potrzebne jest piekło? Absolutyzacja cierpienia i wiecznego bezsensu**

Piekło chrześcijańskie – czym jest i komu jest potrzebne? To największy *Konzentrationslager* we Wszechświecie. Najbardziej okrutny i bezlitosny, ze stałą obsługą oprawców, którzy przez wieczność w potężnych piecach krematoryjnych palą ludzi, nie dając im się spalić, gotują smolne rosoły z dusz lub też stosują inne wymyślne męki, nieustannie myśląc o nowych męczarniach, jeszcze bardziej bolesnych i uciążliwych. Przy tym, grzechy i nie-grzechy ludzkie, nawet jeśli byłyby

<sup>6</sup> Zob. M. Agnosiewicz, *Kościół a faszyzm. Anatomia kolaboracji*, Wrocław 2009, s. 344.

zawinione, tak się mają do kar i wieczności jak ziarnko piasku do nieskończoności piasku we Wszechświecie. Nie lepsze są obozy pomocnicze, czyli czyściec i *limbus puerorum* (obóz dla nienarodzonych i nieochrzczonych dzieci). W tych dwóch ostatnich wprawdzie podobno nie podgrzewają na ogniu, ale stosują wymyślne udręki psychiczne. Co więcej, jak twierdzą uczeni teolodzy, Bóg piekło urządzał zanim stworzył świat.

Naukowcy od Pana Boga człowieka już w momencie jego urodzenia, czy ostatnio poczęcia, uznali za skażonego grzechem, a więc za przestępcę religijnego, który zasługuje jedynie na karę piekielną, wieczne potępienie. Chrześcijański *Konzentrationslager* jest zapewne najbardziej przepełnionym więzieniem ze wszystkich więzień we Wszechświecie, tych boskich i ludzkich. Sami Chińczycy zapewne robią tam niesamowity ścisk? A gdzie miejsce dla innych, także potępionych chrześcijan? Choć w piekle chyba jest nie gorszy porządek od tego jaki był w Auschwitz czy w Dachau? Diabły podobno lubią porządek. Cóż za rozległe musi być królestwo złego? A jak niepozorne wobec niego musi być królestwo Boże w niebie? Wygląda na to, że Bóg chrześcijański 99,9% ludzkości oddał we władanie szatana? W tej sytuacji, należałoby zapytać: kto jest gorszy: Bóg czy szatan? Zaiste, tylko sadyści mogli coś takiego wymyślić. Za tym wszystkim musi kryć się jakiś interes, jakiś kosmiczny, niewyobrażalny przekręt, ale kogo? Z pewnością nie Boga dobrego. Bóg, jako uosobienie miłości dobra i miłosierdzia, nie ma powodów inwestować w przedsięwzięcie, które czyni z niego niewyobrażalnego tyrana.

Wygląda na to, że to przedsięwzięcie fachowców od Pana Boga, czyli tych, którzy z tej inwestycji czerpią zyski. Choć należałoby zapytać: skąd autorzy pomysłu na piekło i towarzyszące im podobozы zdobyli tak dokładne informacje na temat Boskiego systemu penitencjarnego? Czyżby z Biblii? Ale gdzie w Biblii Żydów, jak i Chrześcijan, poza wspomnieniem o tej instytucji, jako otchłani nicości (szeolu) opisane zostało piekło? Są dwie możliwości: albo wcześniej byli w piekle i spisali swoje wrażenia, albo też wszystko wymyślili?

Człowiek dobry, a tym bardziej dobry Bóg nie może być, choćby z tego względu że jest dobry, budowniczym piekła. Jeśli piekło wymyślono, to cały ten pomysł, jak i opis jest niczym innym jak fantastyką religijną, mitem. Cała ta sprawa z piekłem wygląda na jakiś kosmiczny przekręt finansistów od interesów religijnych. Choć i druga strona tego przedsięwzięcia jest nie mniej porażająca. Porażająca jest pogarda dla człowieka i jego rozumu i brak szacunku dla Boga. Ta ostatnia przekroczyła w tym wypadku nie tylko granice przyzwoitości, ale wręcz wykroczyła poza granice absurdu. Przypisywanie Bogu takiego absurdalnego pomysłu może znaczyć tylko jedno, a mianowicie to, że Boga traktuje się jako wyjątkowo przemyślanego oprawcę. Najpierw stwarza świat, hoduje sobie dusze na ziemi, by potem z nieba, przez całą wieczność, patrzeć jak cierpią w piekle. Takie pojmowanie Boga nie mogło wynikać z rozumu ani ze zdrowego rozsądku. Musiały w tym pomysle brać udział emocje albo wielkie interesy. Ileż to odpustów udzielono i ileż można jeszcze udzielić i jakie pieniądze zyskać? Jakie ma-

jątki poszły na wykup z piekła? Ci szarlatani religijni i oszuści finansowi jeszcze dziś mają czelność wyciągać od biednych wdów ostatni grosz na wykup swoich mężczyzn od mąk piekielnych. Ileż w tym obłudy i cynizmu.

Zaiste, nienawiść (przynajmniej niektórych) teologów do człowieka i Boga musiała i musi być wielka. Czyżby mało im było cierpień doczesnych ludzi, że zafundowali im jeszcze męki po śmierci, a z Boga zrobili oprawcę? Inną już kwestią jest, na ile ten sposób myślenia wpłynął na kształt pesymizmu i nihilizmu europejskiego. W każdym razie pomysłodawcy i projektanci obozów koncentracyjnych – łącznie z dewizą *Arbeit macht frei* (znacznie bardziej łagodną niż: „cierpienie i męka zbawia”) – wzorce mieli już gotowe. Należało im tylko nadać ziemski wymiar.

### Czy Jezus nas zbawił?

Czy Jezus chciał być Chrystusem? Zapewne tak. Cóż bowiem bardziej może chcieć człowiek przepelnięty dobrocią i płynącą z niej miłością do innych. Gotowy jest oddać wszystko, łącznie z własnym życiem za życie tych, których kocha. Zwłaszcza, gdy tych innych, a przede wszystkim sobie bliskich widzi w poniżeniu, gdy jego naród, który dla niego jest wybranym, świętym narodem Boga musi żyć w terrorze, znosząc niewolę rzymskiego okupanta. Gotowy jest oddać wszystko, łącznie z własnym życiem za życie tych, których kocha. Jezus takim był. Wychowywany w atmosferze miłości swoich rodziców, najstarszy z rodzeństwa, kochany szczególnie przez matkę, kształtowany troskliwie w wierze swoich przodków przez doświadczonego ziemskiego ojca swego, uczony miłości do Boga i ludzi. Miłości, którą do końca mógł wypełnić tylko Mesjasz. Któż z młodych ludzi, wychowywany w tak religijnej żydowskiej rodzinie, nie jest pełny wiary i poświęcenia dla jej wypełnienia? Już w latach chłopięcych myśli te napełniają jego umysł. Jest ich pełen i pewien aż do momentu swej śmierci. Już w wieku lat dwunastu przyswoił sobie kanon prawd wiary swego narodu, na tyle, aby zadawać pytania i dyskutować z nauczycielami Jesziwy przyświątynnej. Ten szlachetny młodzieniec był gotów na wszystko, by zbawić swój naród i uwolnić każdego człowieka od przekleństwa, którym rozgniewany Jahwe rzucił w człowieka. Gotów także na śmierć za każdego z osobna i za wszystkich razem. Chciał zmazać grzech Adama i Ewy, który był powodem wszelkich nieszczęść ludzi, w tym także niedoli swojego narodu żydowskiego. Zresztą nie On pierwszy i nie ostatni. Męczennicy zawsze i wszędzie się zdarzali, także i dziś. Choć dziś zostają już tylko świętymi, a w najlepszym wypadku zażywają wiecznej szczęśliwości w ramionach i łonach niebiańsko pięknych hurys. Choć te ostatnie przyjemności nie są dostępne męczennikom chrześcijanom.

Za co Jezus musiał zginąć? Jakież to straszne czyny przestępne popełniono, że Bóg swego Syna na ofiarę przebłagalną przeznaczył i na śmierć skazał? Pogłoska niesie, że chodziło podobno o Ewę, czy raczej o jej uległość wobec węża, choć są

tacy, którzy utrzymują, że o jabłko. Podobno w wyniku zabiegów węża zerwała jabłko. Choć sama nie zjadła, ale jak każda kobieta kochająca, tym, co podobno wedle samego Stwórcy miało być czymś szczególnym, chciała się podzielić ze swoim kochanym. Kierując się jednak troską o bezpieczeństwo Adama (co było czymś zrozumiałym – w Edenie był tylko jeden mężczyzna), spróbowała, sprawdzając czy nie jest trujące i dała je swemu partnerowi. Tak, partnerowi, bo nie mężowi, jako że w Edenie, jak powszechnie wiadomo, kapelanów od uprawiania miłości jeszcze nie było. Opowieść to równie romantyczna, co i mityczna. Cemuż mały Jezus miałby w nią nie uwierzyć, zwłaszcza w świecie, w którym głównym źródłem wiedzy był przekaz religijny i nagromadzone wokół niej mity? Na czym jednak polegał ten straszny grzech Ewy i Adama, że aż cała ludzkość przez niego cierpi do dziś, łącznie z nowonarodzonymi, a od niedawna i z nienarodzonymi? Na nieochrzczonych bowiem dalej ciąży ten grzech i czeka ich piekło. Choć dla nienarodzonych i nowo narodzonych łaskawi teologowie wymyślili odrębną, zapewne łagodniejszy oddział, *limbus puerorum*. Nawet nie do końca pomogła ofiara Jezusa. Co takiego złego zrobiła Ewa? Na czym polegało zło Adama? O co tu chodzi? O owoc z drzewa zakazanego? O to, że złamali zakaz Boga, że to było drzewo wiedzy złego i dobrego? A cóż są warte nakazy i zakazy mijające się nie tylko z rozumem, ale i ze zdrowym rozsądkiem? Najpierw Bóg stwarza ludzi, mówi do nich: płodni bądźcie i mnożcie się; napełniajcie ziemię i ujarzmiajcie ją, a kilka wersetów dalej zabrania im zdobywać wiedzy, mówiąc: „(...) ale, z drzewa, które daje wiedzę o dobru i o złu, jeść nie będziecie!” (Ks. Rodz. 2, 17). Czyżby Bóg chciał, aby człowiek pozostawał w niewiedzy? Potrzebni mu byli ludzie prymitywni, twory ułomne? Aby to uzyskać, wystarczyło proces stwarzania istot dwunożnych zatrzymać na jakiejś wcześniejszej wersji hominida. Przecież Bóg wiedział, co czyni. A w końcu jak tę ziemię czynić sobie poddaną, pozostając w niewiedzy? Poza tym, cóż to za zbrodnia dowiedzieć się, co jest dobrem a co jest złem, by móc czynić dobro na chwałę Boga, a zła unikać? Czyżby zło czynione w nieświadomości było dopuszczalne?

Nie to jednak w tym wszystkim jest najbardziej tragiczne. Jest nią tragedia Jezusa jako Żyda. Okazało się bowiem, że jest to mit, któremu uległ chyba jedynie Jezus. Mit, w który nie wierzyli nawet współcześni mu rodacy. Oni nie czekali na Mesjasza (Odkupiciela), który by ich uwalniał od jakiegoś grzechu Adama i Ewy, który zaplątał się do judaizmu z mitologii sumeryjskiej, ale na Mesjasza, który wyzwoli ich z niewoli wrogów Izraela i zapewni Żydom władzę nad innymi narodami. Miał być to ktoś w rodzaju drugiego Dawida bądź też Salomona, który z pomocą Jahwe zawojuje sąsiednie narody, a może i więcej? Żydzi nawet nie docenili ofiary Jezusa. Ortodoksi żydowscy uznali go za odszczepieńca i bluźniercę. Jahwe nie przyjął Jego ofiary i dalej trwa z narodem żydowskim w izolacji.

Czy jednak Jezus nikogo nie zbawił i nie jest Chrystusem? Jezus nas zbawił i jest Mesjaszem. Wprawdzie wybawił nas nie od grzechu, którego nie było, ale od nas samych, a właściwie zbawił naszych poprzedników i nam, także jeszcze dziś,

daje szanse zbawienia. Zbawił nas od zagrażającego już dwa tysiące lat temu naszym przodkom życia w grzechu bezsensu i bez celu. Grzechu, który w niewiele lat po złożonej przez Jezusa ofierze stawał się rzeczywistością całego ówczesnego świata śródziemnomorskiego. Rzym, podobnie jak Europa współcześnie, przeżywał kryzys swojej duchowej tożsamości. Bogowie rzymscy i greccy szli w zapomnienie. I to nie tylko dlatego, że pojawili się chrześcijanie. Po schyłku po starych bogach zgłosili się też nowi bogowie: Mitra, Ormuzd, Aryman, także bogowie starogermańscy i galijscy. Rzym chwiał się też militarnie pod naporem barbarzyńskich najeźdźców. Cesarstwo w trzy wieki po boskim Oktawianie i ukrzyżowanym Mesjaszu było w stanie upadku, co zresztą, na skutek wielkiej wędrówki ludów w piątym i szóstym wieku, stało się faktem. W piątym wieku upada Rzym, w szóstym wieku resztki państwowości cesarstwa na peryferiach. Europie groził powrót do barbarzyńskiego pogaństwa i pogrążenia się w bezsensie codziennego zżywania życia ludzkiego, przerywanego grabieżczymi wojnami o kolejne łupy, o niewolnice i niewolników. To Jezus zbawił upadającą Europę przed pogrążeniem się w bezsensie istnienia i chaosie moralnym, społecznym i politycznym. Chrześcijaństwo wyznaczyło cel na kolejne stulecia, a nawet tysiąclecia. Czy komuś się to podoba czy też nie, ludzie średniowiecza i nowożytności żyli nauką i czynami Jezusa. Nawet, jeśli z perspektywy dnia dzisiejszego błędnie ją rozumieli, to ona wyznaczała im sens i cel działań.

U progu trzeciego tysiąclecia, tak jak i u progu pierwszego, sytuacja Europy wydaje się być analogiczna jak w czasach upadku Rzymu. Europa jest w stanie kryzysu duchowego. Chrześcijaństwo zamiera. Coraz bardziej powszechny staje się agnostycyzm i ateizm. Szerzy się nihilizm i kultura śmierci. Do wydarzeń niemalże codziennych należy terroryzm. Odradzają się nurty hołdujące przemocy i nawołujące do radykalnych rozwiązań. Narastają problemy demograficzne. Autochtoniczna ludność Europy, tak jak kiedyś Rzymu, wymiera. Europie grozi islamizacja. Europa potrzebuje zbawiciela. Nie bez racji Heidegger stwierdził: tylko Bóg może nas uratować. Tym Bogiem nie będzie jednak bóg Heideggera. Na dzień dzisiejszy może nim być jedynie Bóg – Człowiek jako Bóg życia, i jego nauka, która zawiera się w słowach: „Wszystko więc co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie. Albowiem na tym polega prawo i prorocy” (Mat. 7, 12). Nauka ta jest prosta i przekonująca, lepszej nie mamy.

post scriptum

Czyżby w tym morzu pesymizmu i nihilizmu współczesnego świata został człowiekowi jedynie Jezus schodzący z krzyża jako symbolu cierpienia i kary? Bóg = Człowiek mówiący do człowieka: bogów nade mną już nie ma. Ja zostaję z Tobą. Chcę Cię wyzwolić od zła i dać Ci nowe lepsze, bo twórcze i radosne życie. Zostań i żyj ze mną w miłości i radości swoich dni i z nadzieją na przyszłość. Ciesz się z dzieł swoich, bo one pozostają jedynie po Tobie. Oto moja dobra nowina. Przed nami cała wieczność.